Rozmaitości

Dnia 24. Kwietnia Ner. 17. Roku 1841.

DZIEDZICE PRZEKLĘCTWA.

Z podstępem mając codzień do walczenia,
Rzetelny umysł z prawdy się wylenia!
To właśnie skutkiem, klątwą złego czynu,
Że ród z zła biorąc, w zło się rozkorzenia.
Szyller.

(Ciąg dalszy.)

W kilka dni później, z powodu świetnego balu, który książę Antonio dla szlachty krajowéj i posłów z miast, wyprawił, był wielki ruch w całéj Weronie. Skoro noc zapadła, pałac książęcy gorejąc krociami lamp kolorowych, okazał się w całéj spaniałości budowy swojéj. Gwardyja niemiecka odpiérała natłok ludu, i czyniła przystęp dla Chińczyków, Turków, Murzynów, i wszelkiego rodzaju masek, które długim łańcuchem pojazdów, krok za krokiem jechały. Na przyjęcie gości stały wytwornie przyozdobione sale i szereg otwartych pokoi. Maski przechadzały się po głównéj, z wielkim przepychem udekorowanéj sali, gdzie obadwaj bracia, księżna, i niektórzy dworzanie się znajdowali. Książę Antonio dał znak rozpoczęcia tańców i wkrótce ujrzano go z małżonką, w towarzystwie rycérza Leone Leoni i kilku dam, z loży wychodzącego. Niektóre maski szeptały sobie do ucha, że książęta z dworem swoim, podobnież w zamaskowaniu udział miéć będą. Antonio odprowadził małżonkę aż do jéj pokoi, poczém pożegnawszy swych dworzan, wszedł w towarzystwie rycérza Leone Leoni do przyległego gabinetu.

»Jestżeś pewny, że ona jest na balu?« rzekł z pośpiechem.

»Jak najpewniejszy!« odrzekł Leoni z równąż żywością. »Jest za włoską księżnę przebrana i przybyła z małżonką starszego Spinety. Nogarela nie mógł przyjść dla podagry, która go od dni kilku dręczy.—Łatwo poznasz książę Lukrecyję po złotem obszytych i w dół spływających gronostajach, równie jak i po jéj wysokim, smukłym wzroście, którym od innych młodych dam dworskich tak mocno się odznacza.«

»A daléj—«

»O wszystko się postarałem i wszystko najmisterniéj ułożyłem!« odrzekł rycérz gorliwie. »Skoro nadejdzie czas umówiony, pojawi się orszak masek, a poprzedzający go herold ogłosi, że poselstwo Sułtana z Samarkandu na cześć księcia Bartholomea *della Scala*, do którego dla złożenia mu hołdu przybyło, podług zwyczajów swego kraju, uroczysty taniec wyprawi. Brat twój, książę, mniemać będzie, że to *Intermezzo* stronnicy jego urządzili, i dla saméj już przyzwoitości zmuszonym będzie téj zabawie być obecnym. Gdy się to dziać będzie, książę dasz się poznać Lukrecyi, wyjdziesz z nią niby przypadkiem do przyległego pokoju, każesz dla ochłodzenia podać jaki napój, a—reszta już wiadoma.«

»Przewybornie!« rzekł Antonio zaciérając ręce. »Ależ księżna, małżonka moja—«

»Wystąpi jako sułtanka ozdobiona drogiemi klejnotami«; odrzekł rycérz z uśmiechem. »Trobriantowi, memu masztalerzowi, równie jak i moim dwóm paziom kazałem się przebrać za niewolników. Jeżeli księżna nie zajmie się poselstwem z Samarkandy, więc Trobriant zniewoli ją do słuchania długiéj, próżności jéj schlebiającéj mowy, w któréj upraszać ją będzie, aby się u małżonki

cesarza Trebizondy tak za nim, jak téż za jego towarzyszami o wypuszczenie ich z niewoli wstawiła.«

»Przewybornie! Przewybornie!« rzekł Antonio uradowany. »Powiedzie się; wszystko idzie podług życzenia. Oby tylko koniec równie jak początek był pomyślny!«

»Ja się o to bynajmniéj nie troszczę«, odrzekł Leoni tonem zapewniającym. »Graj tylko książę swoję rolę tak daléj, jak już od kilku dni zacząłeś; obsypuj tajemnych swych nieprzyjaciół oznakami łaski, a jeżeli ich nie pozyskasz, przynajmniéj nienawiść ich osłabisz. Przede wszystkiém zaś zalecam ci książę, strzeż się grać przed Lukrecyją rolę zapalonego kochanka, i odłóż uczucia swoje na czas późniejszy.«

»Dobrze! Dobrze! Przestańże już napominać! Będziesz mojém zachowaniem się zadowolony«, rzekł książę z niecierpliwością. »Lecz teraz idź poczynić przygotowania.«

To rzekłszy, oddalił się Antonio, podobnież i rycérz wyszedł z pokoju, gdy oto za jednym razem przed drzwiami sali dała się słyszéć huczna, cokolwiek wrzaskliwa muzyka, a po trzykrotnym trąb odgłosie wystąpił herold i oznajmił, iż sława domu *della Scala*, a przede wszystkiém sława Bartholomea aż w Azyi się ozwała, i że potężny władca Samarkandy, wyprawił do Werony poselstwo, które młodemu i wysoce poważanemu księciu z powodu jego na tron wstąpienia, ma złożyć życzenia swego monarchy.

Skoro herold wyrzekł te słowa, natychmiast zewsząd zaczęły się cisnąć maski do głównéj sali, w któréj ta scena się odbywała. Zgraja *Arlekinów* i *Pulcinellów* torując drogę dla nadmienionego z Samarkandy poselstwa, które dziwacznie wystrojone właśnie na scenę wchodziło, sprawiła jeszcze większe zamieszanie w zaszłym już nieporządku; jednakże większa część zwracała oczy na białego rycérza, który spaniale w klejnoty ubrany i złotémi łańcuchami ozdobiony, stojącemu przy nim pustelnikowi z żywością rzekłszy do ucha: »Nie spuszczaj ich z oka! Niebawem będę przy was!« wystąpił naprzeciw poselstwu. — W téj chwili ambasador z Samarkandy pokłonił się przed białym rycerzem aż do ziemi, poczém w szumnéj, niezmiernie rozwlekłéj mowie oświadczył, iż Jego Wysokość Abdurhaman wielki, jest mocno uradowany pomyślnością książąt z domu *della Scala*, lecz najszczególniéj zlecił mu złożyć to życzenie wielce poważanemu księciu Bartholomeo. Herold więc zwracając swoję mowę do białego rycérza, jako do *alter ego* księcia Bartholomea, wywiązuje się niniejszém w swojéj powinności i uprasza, aby członkom tegoż poselstwa wolno było na cześć księcia Bartholomea wyprawić prawdziwie narodowy taniec samarkandzki. —

Biały rycérz odpowiedział w kilku uprzejmych słowach, iż jest upoważniony imieniem księcia przyjmować grzeczności azyjatyckie, i że się popis rozpocząć może. Poczém istotnie nastąpił taniec, jednakże przed innémi tańcami masek owych czasów tylko tém się odznaczał, iż się tancérze przy końcu w figurę dużego *B*, jako pierwszą głoskę imienia księcia, uszykowali, któryto pomysł jakkolwiek za naszych dni bardzo wypłowiały, w owych czasach za bardzo dowcipny uważano.

Gdy poselstwo z Samarkandy w nadmienionym sposobie księciu swój hołd składało i od przypatrujących się arlekinów wrzaskliwem *Eviva!* przyjmowaném było, w tymże samym czasie książę Antonio rozmawiał w przyległym pokoju z Lukrecyją Nogarela. Był on za szacha perskiego przebrany; pas jego, sztylet i szabla były tak gęsto dyjamentami nasadzane, że ledwie oko na ich blask patrzyć mogło. Gdy zdjął larwę, sam jego nieprzyjaciel, widząc tę piękną twarz, ten śmiały wzrok, to dumne wzniosłe czoło, i cały kształt udatny, przyznałby, że ideał wschodu, że najpotężniejszego szacha przed sobą widzi. Lukrecyja miała na sobie ubior staro-lombardzkiéj księżnéj. Znamię korony, pojedyńcza złota przepaska z dużémi dyjamentami, otaczała jéj skronie i odbijała uroczo od splotów jéj kruczych włosów; bogato w przeguby spływające gronostaje o tyle tylko odsłaniały jéj pierś śnieżną i ramiona, by piękny rozmiar jéj kształtu rozeznać było można. Podobnież i Lukrecyja trzymała larwę w ręku, oczy jéj zdawały się unikać spojrzeń Antonia, który się ciągle w jéj piękną twarz wpatrywał. Oboje

stali na jednym końcu dużego pokoju, w pobliżu ich nie było nikogo, tylko jakiś pustelnik, który na drugim końcu pokoju oparłszy głowę na ręce, w krześle siedział, i jak się zdawało, z natłoku tańcujących umyślnie w to miejsce się wydalił. Że rozmowa już dosyć długo trwała, widać to było po twarzy książęcia, którego oko ogniem płonęło.

»Raz jeszcze«, rzekł prowadząc dalej rozmowę, »raz jeszcze ponawiam moję usilną prośbę do ciebie, abyś oświadczyła ojcu swemu moje ubolewanie, żem go dotąd nie widział na moim dworze, chociaż się tego spodziewać mógłem. Nieszczęsne nieporozumienia spowodowały *Cana Signoria* do uchylenia od siebie jednego z najzacniejszych doradców swoich. Ojciec pani był długi czas wydalon z Werony; wrócił on wprawdzie do ojczyzny, przywrócono mu dobra i zaszczyty, ale możnaż mu brać za złe, że nie bywa na dworze, który podług jego mniemania, niesłusznie go skrzywdził! — Ja czyniłem wszystko, co tylko mógłem, ale jestże w mocy człowieka, choćby najpotężniejszego, odmienić to, co się już stało?«

»O, jakże łaskawym, jak dobrotliwym Wasza książęca Mość jesteś!« odrzekła Lukrecyja tém oświadczeniem uniesiona. »Tego łaskawego sposobu myślenia —«

»Nie spodziewał się ojciec pani!« rzekł z gorzkim uśmiechem książę. »O wierzę temu. Znajdują się osoby, które dawną niezgodę, dawne nieszczęście w pamięci odświéżają, któreby nawet nowe nieporozumienie na mój karb złożyć chciały. Nieraz już życzyłem sobie pomówić z nim w tym względzie. On sam dotychczas udaremniał w téj mierze wszelkie moje przedsięwzięcia, jednakże tą razą jestem mu przynajmniéj za to obowiązany, że mi podał sposobność użycia tak pięknego tłumacza najszczérszych myśli moich.«

Lukrecyja zdawała się bardzo być wzruszoną témi łaskawémi wyrazy.

»Do wielokrotnych nieszczęść«, rzekła, »które w różnych kolejach życia, zdrowie mojego ojca skołatały, liczę także słabość, niedozwalającą mu w téj chwili słyszeć tych łaskawych wyrazów, któreby na zdrowie jego, podobnie promieniem słońca, najpomyślniejszy skutek wywarły. Gdyby mi było wolno pójść za natchnieniem mego uczucia, najchętniejbym w téj chwili opuściła te miejsca, abym ukochanemu ojcu jak najrychléj tę radość sprawić mogła. Chciéj Wasza książęca Mość być przekonanym, że skoro odzyska siły, najpierwszą jego czynnością będzie złożyć osobiście Waszéj książęcéj Mości swoje podziękowanie; tymczasem racz przyjąć od jego córki, chociaż słaby, jednakże najszczérszy hołd jego imieniem.«

»Jestto dla mnie najpiękniejsza, najspanialsza nagroda!« odrzekł książę z żywością. »Jednakże mową tą zawstydzasz mnie pani, bo czémże dotąd mógłem się przysłużyć? O, chciéjże mi pani podać sposobność okazania, co ja dla Lukrecyi Nogareli uczynić jestem w stanie.«

»Wasza książęca Mość zawstydzasz mię — ta łaska, ta dobroć —« wyjąknęła pomiészana dziéwica.

»O pani, nie domawiaj tych słów oziębłych!« rzekł książę. »Miej mnie za przyjaciela, który ci więcéj sprzyja, a niżeli się tego domyślać możesz, któryby to wszystko, co jest najwyższe, najspanialsze, rad tobie w dar złożył i któryby — jeżelibyś do życzliwych chęci jego przychylić się chciała — dla przekonania cię o tém, największą ofiarę ponieść był gotów. O, czemuż nie jestem w téj chwili«, dodał z uśmiéchem, »tym, którym się teraz być zdaję, czemu nie jestem potężnym władcą Wschodu, jakżebym godnie wszystkie moje życzenia urzeczywiścił! Wiészże *Signora*, cobym w tym przypadku uczynił? Oto rzełbym: pani, ten dyjadem, te gronostaje tak pięknie są ci do twarzy, iżby wielka szkoda była, gdyby je dwór mój tylko przy nocném świetle, a nie w sam biały dzień, śród promieni słońca podziwiał; kiedy więc ten dyjadem i te gronostaje tak pięknie, jak rodowita księżniczka, nosić umiész, pozwólże niech cię na tę godność rzeczywiście wyniosę i w obec świata uznam to prawo, które ci sama już natura przyznała.«

Z zapłonieniem słuchała Lukrecyja mowy księcia, spojrzała nań z nieśmiałością, gdy słów ostatnich domawiał, lecz natychmiast oczy w ziemię spuściła; zdawało się, że chciała coś odpowiedzieć, lecz nie śmiała.

Nakoniec zmiészana cokolwiek, odrzekła: »Przebacz książę, jeżeli tego zdania nie jestem, aby wysoka dostojność i władza istotném uszczęśliwieniem być miały; częstokroć życzliwość książęca ujmuje więcéj osoby niżéj stojące, niż je ująć może wszelkie światowe dobro, którém je obdarza.«

»Jestżeś pani w istocie tego zdania?« zapytał Antonio z pośpiechem, usiłując ognistym wzrokiem przeniknąć duszę dziewicy. »Ależ mogę ja się jeszcze o to pytać? Szlachetne serce twoje czuje to głęboko, że wysoka dostojność i szczęście, nie zawsze z sobą w spółce, i że nawet na promiennym ich szczycie, nieszczęśliwym być można! O, jak zazdrości godzien ten, kto w promiennéj samotności znajdzie serce, które rozumiéć go umié, słowem, serce, które do twego pani jest podobne, i które, gdyby się z sercem jego zjednoczyło, wynagrodziłoby mu to wszystko, czego sobie tak gorąco życzy, a naczém dotąd mu zbywało!«

Jakkolwiek Lukrecyja dotychczas miała wzrok w ziemię spuszczony, jednakże na te słowa spojrzała na księcia z zadziwieniem.

»Pozwól łaskawy książę!« rzekła zmiészana. Czuję się być zemdlona — nadzwyczajne gorąco w sali — chciałabym się oddalić —«

»Nie pierwéj pani, aż się orzéźwisz! Inaczéj pozbawiłabyś mnie wszelkiéj przyjemności tego wieczora«, rzekł Antonio, jednakże tylko tonem zwyczajnego zobowiązania. »Bądź łaskawa wejść ze mną do owego pokoju, tam zastaniesz przysposobione sorbety; jestem pewny, że ta słabość przeminie.«

To rzekłszy wziął na twarz larwę, a Lukrecyję pod ramię.

W pobocznym pokoju stało kilka stołów różnémi ochładzającémi napojami zastawionych. Na ogromnych śrébrnych półmiskach wznosiły się piramidy różnego rodzaju cukrów, ciast i najprzedniejszych owoców, które długi, wieńcami z kwiatów ozdobiony stół zajmowały. Zamaskowana, cokolwiek męzkiéj postaci Cerera, rozdawała ciasta, a znacznie barczysta Pomona winogrona, brzoskwinie i pomarańcze. Przy dużym, mnogą ilością śrébrnych puharów zastawionym stole, panował Bachus i wraz z orszakiem swoim zachęcał do wesołości. Niezliczona ilość Turków, Żydów, Ormian, Fakirów i Westalek, jak i niemała liczba dziwotworów, cisnęła się do jadła i napoju, a gospodarze Olimpu nie lenili usilnéj usługi dla zaspokojenia przybyłych gości, mianowicie tych potwornych postaci, które częstokroć z kilku osób złożone, nadzwyczajnie żarłocznémi się okazywały.

Skoro książę z Lukrecyją przybliżył się do stołu, zaraz kilku bachantów, którzy podobno po drogich klejnotach, osoby księcia się domyślili, starało się utorować mu drogę do stołu, a gdy jeden z nich podniosłszy swoję długą Tyrzusa laskę z ostro-kończatém jabłkiem, zaczął wiercić to boki, to grzbiety żarłocznych potworów, natychmiast z największą skwapliwością wszyscy się rozstąpili.

»No, ty opasłe bożyszcze złotego grona«, rzekł książę Antonio do zbliżającego się Bachusa, »chociaż szachowi perskiemu jako prawowiernemu Muzułmanowi, nie wolno smakować w złotéj krwi winnéj jagody, jednakże cię on uprasza o najposilniejszy napój, na jaki tylko zdobyć się możesz, dla téj dostojnéj księżnéj.«

Zaledwie że Antonio wyrzekł te słowa, natychmiast bachant, który tak zręcznie laską Tyrzusową naprzeciw monstrom umiał wojować, okazał się bardzo usłużnym przy stole. Wyjął z zamkniętego puzderka dwa bardzo pieknie wyrabiane złote puhary, postawił je na śrébrnym talérzu i nalawszy w nie likworu z dwóch różnych naczyń, podał je dostojnym gościom.

Książę wziąwszy do rąk większy puhar, a wskazując na mniejszy, rzekł: »Przyjmij piękna Lukrecyjo! Oby ten napój tak mnie jak i tobie na zdrowie posłużył, oby najmilsze serc naszych życzenia ziścił!«

Już była dziewica do ust puhar przytknęła, gdy oto niespodzianie ktoś ją za ramię wstrzymał. Byłto tenże sam pustelnik, który przed chwilą w pobocznym pokoju spoczywał, a teraz za nią stanął.

»Nie pij *Signora!*« rzekł upominającym głosem. »Córce Nogarelego w tych murach grozi niebezpieczeństwo!«

Z przestrachem postawiła Lukrecyja puhar na stole, a z gniewem zawołał książę:

»Któż ty jesteś zuchwalcze, co się ważysz przypisywać téj damie prawidła jéj czynności?«

»Człowiek«, odrzekł pustelnik, »mający polecenie czuwania nad niebezpieczeństwem *Signory*, a który temu zleceniu zadość uczyni.«

»Więc powiédz temu, który cię w to upoważnił, że ja tę odpowiedzialność na siebie biorę.«

To rzekłszy odjął książę larwę z swéj twarzy i groźnym wzrokiem spojrzał na pustelnika, ale ten nie zdawał się być tą zmianą zastraszonym.

»Waszéj książęcéj Mości słowo mieć za rękojmię, jest powinnością moją, ale któż mi zaręczy za owego zamaskowanego?« rzekł pustelnik. »Póki bachant, który ten sorbet sporządzał, z siebie larwy nie zdéjmie, potąd *Signora* pić nie będzie; zna ona mój głos i wié, że do tego żądania upoważniony jestem.«

»Zdéjmże wprzód larwę, śmiały zuchwalcze, który się poważasz mówić ze mną w tym tonie!« rzekł książę oburzony. »Zdéjm zaraz mówię ci!« rzekł jeszcze głośniéj, gdy tamten się ociągał.

»Jestem posłuszny rozkazom Waszéj książęcéj Mości!« rzekł spokojnie pustelnik, a gdy zdjął larwę, ukazała się piękna twarz młodzieńca.

»Jako? Rycérz Galvano z Fogliany?« zawołał Antonio zdziwiony. — »Któż ci to dał zlecenie być téj damy orędownikiem?«

»Wasza książęca Mość darujesz, ale na to pytanie nie odpowiém«; odrzekł Galvano spokojnie. »Dama ta wié, iż ten, który mi dał zlecenie czuwania nad jéj bezpieczeństwem, miał w każdym względzie do tego prawo.«

»Rozkazuję ci, wymień mi bez zwłoki tego zuchwalca, który śmiał wątpić o bezpieczeństwie *Signory* w moim pałacu!« rzekł jeszcze bardziéj rozgniewany książę. »Któż jest tym zuchwałym, mów?«

»Ja nim jestem!« ozwał się w téjże chwili głos śmiały. Z największą dzikością obejrzał się Antonio, a książę Bartholomeo zbliżył się do stojących. — Nienawisnym, śmiercią grożącym wzrokiem błysnął książę na swego brata.

Ten wypadek sprawił natłok w kredensowym pokoju. Ciekawość nawiodła tyle Turków, Murzynów, poganów i potworów, że aż nieznośna ciżba powstała. Bartholomeo zwróciwszy się do masek, rzekł tonem proszącym:

»Piękne maski raczą na chwilę wyjść z tego pokoju. Zbyt rozgrzane powietrze sprawiło, że ta dama zasłabła.«

Mała tylko część osób najbliżéj stojących słyszała w tym gwarze przemówienie się księcia z rycerzem Galvano, a może nawet żadna z nich nie zrozumiała, o co właściwie chodziło. Mniemano powszechnie, iż dla słabości damy proszono wyjść z pokoju. Gdy już ostatnie maski wydalać się zaczęły, chciał się z niémi razem wydalić i bachant, który sorbet podawał, ale w téjże chwili grzmiącym rozkazem: »Zostań!« przywołał go Bartholomeo na dawne miejsce.

»Galvano, zamknij drzwi!« rzekł potém; a rycérz pospieszył uskutecznić rozkaz. Z wściekłością zerwał się na to Antonio.

»Cóż to ma znaczyć?« zapytał.

»Może nadaremną przezorność, a może odkrycie zbrodni!« odrzekł Bartholomeo utopiwszy nieprzyjaźny wzrok w swego brata. — »Zdéjm larwę!« rzekł zwracając się do bachanta.

»Nie pozwalam!« odrzekł Antonio gwałtownie. »Człowiek ten jest moim sługą i nie bez mego rozkazu —«

Jeszcze Antonio nie domówił tych słów, a już Galvano na skinienie swojego pana poskoczył i zerwał bachantowi larwę, a twarz rycérza Leoni była na widoku.

»Ha, przeczucie moje spełniło się!« rzekł Bartholomeo ciskając strasznym wzrokiem to na Antonia, to na jego ulubieńca; jednakże starał się powoli gniew swój powściągnąć. — »Rycérzu Leone Leoni«, rzekł z wymuszoną spokojnością. »Nie bierz mi tego za złe, gdy ci powiém, że mnie to zadziwia, iż ciebie, rycérza, jako służalca przy kredensowym stole zastaję; powiédz proszę, co tobie do tego powód dało?«

»Żart — nic innego jak tylko sam żart, któregom sobie z moimi przyjaciołmi pozwolił«, odrzekł rycérz zmiészany.

»Żarty tego rodzaju bywały nie raz dla ich wynalazców niemałym kłopotem«, odrzekł książę z powolnością. »Nie raz zdarzyło się, iż był żart z wiérzchu, a na dnie zguba. Na przekonanie, iż zamysł twój był szczérym żartem, proszę, a jeżeliś niegrzeczny, nakazuję ci wypić natychmiast napój, który dla téj damy był przeznaczony.«

Z największém pomiészaniem chwycił rycérz za puhar, lecz w chwili gdy go do ust miał przytknąć, z wzdrygnieniem postawił go na stole.

»Jestto sorbet nad miarę przesłodzony!« rzekł z zająknieniem. »Ja nie pijam sorbetów, gdyż mi odrazę sprawiają.«

»Czy tak, nie lubisz słodyczy?« rzekł Bartholomeo z groźnym uśmiéchem. »Nie możesz znieść napoju, któryś sam sporządził? — Pozwólże Antonio, niech ten sorbet w twojéj obecności kto inny wypije, a ciebie upraszam, abyś natychmiast rycérza Leone Leoni uwięzić kazał.«

»Ileż tu zwodów«, odrzekł Antonio, usiłując spokojność okazać, »ile zatargów o rzecz, która uwagi nie warta. Że mój sługa w tém przebraniu był przy stole kredensowym, stało się to z mego rozkazu, i sądzę, iż z tego przed nikim nie powinienem się usprawiedliwiać. A gdy to oświadczam, jestem tego zdania, iż cały ten wypadek za ukończony mieć należy; jednakże dla przekonania, że w tym sorbecie nié ma nic złego, jestem gotów sam go wypić.«

To rzekłszy, wziął już puhar w rękę, lecz Leoni z widoczną trwogą zbliżył się i szepnął mu do ucha:

»Przebóg, nie pij książę! Napój ten od kogo innego wypity, o szaleństwo przywieść może.«

Bartholomeo spojrzał ostro na brata, poczém ująwszy puhar, który brat z ociąganiem się w ręku trzymał, rzekł:

»Pozwól Antonio. Wszakże jest jeszcze inny środek dla przekonania się, jakiego gatunku jest ten napój.«

To mówiąc, szepnął rycérzowi Galvano słów kilka, a ten wyszedł spiesznie z pokoju, i nie bawiąc długo, powrócił, wiodąc z sobą dużego psa za obróżę. Poczém chociaż się pies dziko wzbraniał, wlał mu przemocą wszystek napój w gardło.

»Dobrze!« rzekł Antonio z szyderskim uśmiéchem. »Teraz się okaże, że tu, gdzie się trajedyi spodziéwano, nic innego nie było, jak tylko krotochwila karnawałowa. Na mój honor, takiego żartu na balu maskowym, wcale się nie spodziéwałem; jest on zabawniejszém, niż owe tańce poselstwa z Samarkandy.«

»Przebacz, łaskawy panie!« rzekł Leone Leoni, głosem niby obrażonéj niewinności. »Chociaż wypadek ten na sobie nosi znamię śmiészności, chociaż pozór téj śmiészności nie spada na mnie, jednakże czuję się w niesłychany sposób przezto niegodne podejrzenie obrażonym. Jeżeli więc honor mój nie będzie mi zupełnie przywróconym, natenczas będę zmuszonym przed tron twój jako oskarzyciel wystąpić.«

»Albo téż«, rzekł z pośpiechem Galvano z Fogliany, »z orężem i kopiją w szrankach stanąć, i tam wyzwać do odpowiedzi tego, który najpiérwéj cię posądził. Z tém wszystkiém, dla zaspokojenia twego, oświadczam ci, iż tam nadaremnie na przeciwnika czekać nie będziesz.«

Leoni spojrzał wściekłym wzrokiem na mówiącego, chciał mu coś odpowiedzieć, lecz go Antonio uprzedził.

»Upraszam cię rycérzu«, rzekł z gniewem do Galvana, »poskramiaj się, gdy w mojéj obecności z moim giermkiem rozmawiasz; z resztą możesz być zapewnionym, iż ta śmiałość — a nawet, że tak nazwę, ta bezczelność, z jaką mego sługę obwiniłeś, i zrywając mu larwę, nawet gwałtu na nim się dopuściłeś, płazem ci nie pójdzie.«

»Jeżeli tu na kogo ma spaść wina, tedy niech na mnie spadnie«, przerwał mu mowę Bartholomeo, »bo ja piérwszy miałem to bezzasadne podejrzenie, ja przekroczyłem przynależne ci uszanowanie, ja rozkazałem rycérzowi czuwać nad niebezpieczeństwem téj damy i nie spuszczać jéj z oczu.«

»Z jakichże to powodów wydałeś taki rozkaz?« zapytał Antonio ostro.

»Jutro dam ci na to odpowiedź«, odrzekł Bartholomeo ociągając się.

»Żałuję mocno, iż cię upraszać muszę, abyś mi ją natychmiast wyjawił przy tychże samych osobach, które obecne były hańbie, jaką memu domowi wyrządzono!« rzekł Antonio z popędliwością. »Byłem publicznie obrażony i publicznie żądam zadosyć uczynienia dla mnie i dla mojego sługi.«

»Niech i tak będzie!« odrzekł Bartholomeo nieco zawstydzony. »Jeżelim niesłusznie posądził, bynajmniéj tego zaprzeczać nie chcę. Wyznaję otwarcie, iż nie miałem pewnego powodu obawiania się o tę damę; obawę tę obudziło we mnie jakieś tajemne przeczucie, jakowaś trwoga, a nakoniec ta szczególniejsza okoliczność, że tego rycérza przebranego przy kredensie zastałem. Przebacz więc, jeżeli —« To mówiąc, spojrzał na psa, który się w téjże chwili i wić i w koło kręcić zaczął, a nareszcie śród największych boleści padł z jękiem na ziemię.

»Ha! cóżto ma znaczyć?« wykrzyknął Bartholomeo z okropném zadziwieniem, wskazując na psa, który żałośnie skomląc, to z ziemi powstawał, to znowu upadał.

O przenajświętsza!« zawołała Lukrecyja z przestrachem, i przycisnąwszy załamane ręce do swéj twarzy, upadła zemdlona.

»Umiéra!« zawołał Bartholomeo prawie bez zmysłów, i pochwyciwszy dziéwicę w ramiona, zaniósł ją na krzesło.

»Czyż się dziś całe piekło zburzyło!« wrzasnął Antonio przerażony. »Co za nieszczęsny przypadek! Co za szkaradny zbieg okoliczności!«

Lukrecyja trwała chwil kilka w zemdleniu, poczém znowu przyszła do opamiętania. Bartholomeo, który ją do téj chwili trzymał w swém objęciu, poskoczył teraz z iskrzącym wzrokiem ku swemu bratu. Ten chciał się usprawiedliwiać.

»Proszę, pozwól mnie teraz mówić!« rzekł drżącym od gniewu głosem Bartholomeo. »Zbrodnia, którą tu wykonać zamyślano, woła głośno o zemstę, a ja tym mścicielem będę. Teraz wzywam cię Antonio, abyś mi odpowiedział, ażali mord ten na twój rozkaz przedsięwzięto?«

»Niech na mnie gniew nieba padnie, jeżeli mi kiedy przez głowę przeszło, szkodzić téj damie!« odrzekł Antonio uroczyście. »W przódbym sam wypił tę truciznę.—«

»Więc ty jesteś tym sprawcą nikczemny złoczyńco!« zawołał Bartholomeo porwawszy za piersi rycérza Leone.

»Książę, zaręczam rycérskim honorem.«

»Milcz, potworo!« wrzasnął Bartholomeo i w twarz go uderzył.

»Ha!« zawołał Leoni, na krok odskoczywszy z wściekłości. »Książę—! to wymaga krwi!«

»Będziesz ją miał«, rzekł Bartholomeo z gniewem i prawie bez przytomności. »Krwi twojéj żądam niegodziwy złoczyńco!—Książę Antonio!« dodał zadyszałym głosem, gdyż wzdymająca się piers jego zaledwo mówić mu dozwoliła. »Teraz zaprzeczyć nic możesz, że napój, który twój sługa téj damie podał, był zatruty, podobnież

i tego, że tego człowieka w przebraniu niezgadzającém się z jego stanem, zastaliśmy przy stole kredensowym, a więc on miał zamiar zadać jéj śmierć trucizną. Kto i co go do tego przywiodło, pozostanie tajemnicą, jeżeli mi, czego koniecznie się domagam, w przeciągu dwudziestu cztérech godzin głowę jego dostawisz. Jeżeli zaś wzbraniać się będziesz, wtedy zgromadzę wszystką szlachtę z całego kraju, wszystkich obywateli Werony, i oskarżę ciebie w obec tego zgromadzenia o pomienioną zbrodnię, a że tego uczynić nie zaniedbam, daję ci w poręką moje słowo honoru.«

»Bartholomeo, bracie! Czyś zmysły postradał?« zawołał Antonio, gdy już Bartholomeo wziąwszy Lukrecyję pod ramię, z rycerzem Galvano ku drzwiom się zbliżał. Z pośpiechem obrócił się Bartholomeo na te słowa Antonia.

»Proszę cię Antonio, nie wymawiaj tego świętego imienia! Nie wymawiaj go na przyszłość, gdy o nas obudwóch mowa będzie! W domu *della Scala* imię brata, jest tylko hasłem mordu!«

To rzekłszy wyszedł z pokoju.

»Leoni!« zawołał książę, załamawszy nad głową ręce. »Leoni! Nikczemniku! Coś ty uczynił?«—

»Nic!« odrzekł rycérz wyraźnym głosem prawdy, kładąc rękę na piersiach. »Nic innego, jak tylko to, o czémciś książę wiedział i na coś sam zezwolił. Jeżeli inny skutek z tego wyniknął, jestto sprawka czarownicy z Sabioncello, którą niezwłocznie każ uwięzić.«

»Nad jakąż przepaścią stoję! On dotrzyma słowa, a ja zginąłem«, rzekł Antonio głosem rozpaczy.

»Przepaść, nad którą książę stoisz, nie jest głęboka«; odrzekł Leoni obojętnie. »Jutro o tém pomówiemy obszerniéj.—A teraz, jeżeli książę pozwolisz, pójdziemy na salę do tańcujących, gdyż bal traci na świetności, gdy mu na gospodarzu zbywa.«

(Dokończenie nastąpi.)

ZE LWOWA.

Jak wychodzący w języku niemieckim *Noworocznik Uniwersytetu lwowskiego* zawiera, ilość uczniów w roku szkolnym 1840/41 na Uniwersytecie tym jest następująca: W wydziale teologii 310, prawa 325, filozofii 368, na chirurgii 62, razem 1065 uczniów. Promowowano w roku szkolnym 1839/40 doktora teologii 1, filozofii 2, prawa 9. Oprócz tego otrzymało dyplomy uzdolnienia 9 chirurgów i akuszerów, a 27 akuszerek.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 16. i obejmuje: 1) O wpływie podniebia na odmianę własności gruntu. (Dokończenie). 2) Prawidła służące do zachowania owiec od niszczących chorób stowrzodu, puchliny wodnej i motylicy. 3) Czy lepiéj fermentacyja wyskokowa odbywa się w kadziach otwartych, czyli też zamkniętych? 4) Tabela wydatków i dochodów z fabrykacyi cztéroletniej cukru i t. d. 5) O wywarze z porośniętych kartofli. 6) O sposobie ochronienia roboty wódczanéj od skwaśnienia. 7) Wiadomości czasowe. 8) Ogłoszenie konkursu.

Ner. 8. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Żebrak w salonie warszawskim. 2) Odpowiedź na wiersz »Młodość i doświadczenie«, umieszczony w Nr. 6. »Dziennika mód paryskich«, przez J. L. 3) Róża z mogiły. (Dokończenie). 4) Teatr. 5) Rozmaitości.

Lwowianina, przeznaczonego krajowym i użytecznym wiadomościom, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk, zeszyt dziewiąty opuścił prasę dnia 23. kwietnia roku bieżącego.

Z Wilna: W Noworoczniku tutejszym *Linksmine*, czytamy ciekawy rys biograficzny życia i prac naukowych Sylwestra Walenowicza (urodzonego na Żmudzi r. 1790, zmarłego r. 1831), który napisał poemat *Sobieskiadę* w XXIV pieśniach. Zostawił w rękopismie oprócz poematu tego, także *Listy pośmierckiego* wierszem i pisał również w języku litewskim. Donoszący o tém pan Ludwik z Pokiewia, wielkie poezyjom Walenowicza oddaje pochwały, które czytając ubolewamy, że pisma te dotąd na widok publiczny wydane nie były, by nas z tém nowém zjawiskiem literatury polskiej obeznać. Mamy jednak niepłonną nadzieję, że to przy tak bardzo ożywionéj teraz dążności literackiéj w Litwie, niebawem nastąpi. Walenowicz był synem rolnika pańszczyźnianego z okolicy Rosień i umarł w nędzy w swéj wiosce rodzinnéj!

O wyjść mającem dziele w Wilnie: *Obraz teatrów tak publicznych jak i amatorskich w Litwie, wystawiony dokładnie i wykończony w szczegółach, opisując ich dzieje od najdawniejszych czasów, aż do dni naszych*, donosi nam Redakcyja: *Wizerunków i Roztrząsań Naukowych* w Tomie 52gim całego zbioru tego pisma, umieszczając tegoż autora *Obrazu teatrów* na stronicy 179 *Rys historyczny przedstawień teatralnych, mianowicie w języku polskim na Litwie;* któryto *Rys* uważać można jako przedmowę do wyjść mającego dzieła. Gdy w Litwie dzieło takie ma wychodzić, może i u nas w Galicyi który z piszących, obeznany z historyją tutejszego teatru polskiego, do napisania podobnego zbioru się weźmie, coby jak powtarzamy pożądaném było. *A...*

Tygodnik Petersburski obszérną daje wiadomość o nowym utworze sceuicznym, który się zjawił na teatrze wileńskim. Jestto opera. Ma tytuł: *Ideał.* Autor, Oskar Milewski, jak równie kompozytor muzyki Moniuszko, mieli się w tej pracy oryginalnością odznaczyć.

Z Poznania. Trzeci tom *Gabinetu medalów*, wydawanych przez Edwarda hr. Raczyńskiego, zawiéra medale do panowania Augusta II., Augusta III. i Stanisława Leszczyńskiego; dołączone są medale bite na cześć Świętych polskich, po różnych miejscach cudownych. Znajdują się w tém dziele także różne listy i memoryjały, ściągające się do panowania Sasów i Stanisława Leszczyńskiego, a wydobyte z rozmaitych archiwów, mianowicie drezdeńskich, niektóre opisy z Albertrandego i t. p.— Niezmordowany dla literatury hr. Raczyński, nie poprzestając w tej chwili na tém tak ważném dla historyi dziele, drukuje jeszcze osobno: *Materyjały do historyi Stanisława Leszczyńskiego* i *Zbiór dramatyczny*, który z niedrukowanych dotąd złożony utworów, w tomie piérwszym mieścić będzie trajedyję Ludwika Kropińskiego *Ludgardę* i komedyję Wybickiego *Mędrzec.*

Oświetlenie gazem w Londynie! Następujący z dziennika *Sun* wyjęty wykaz zakładów i narzędów gazowych dla oświetlania stolicy angielskiéj z przedmieściami jéj, poda czytelnikom naszym niejakie wyobrażenie o morzu ognistém, w którém niezliczone ulice Londynu pod wieczór prawie jak pływać się zdają. Jest tam 18 publicznych towarzystw gazem się zajmujących, włożony w tym celu kapitał na budynki, składy, rury, narzędy gazowe i t. p. wynosi 2,800,000 funt. szt. (około 28 milijonów złr. m. k.), a roczny z tego dochód 4,500,000 funt. szter. (około pół piętnasta milijona złr. m. k.) Ilość węgli kamiennych do produkowania gazu, który w Londynie corocznie bywa spotrzebowany, wynosi 180,000 beczek (około 360,000 cetnarów), a ilość gazu 1400 milijonów stóp kwadratowych. 134,300 prywatnych fabrykantów gazu zaopatruje nim około 400000

partyj w saméj stolicy; między témi jest 30,400 konsumentów ulicznych, a 2650 wewnątrz miasta (*City*). W okręgu tegoż ostatniego jest 390 zapalaczów, 176 składów gazowych, w niektórych z tych podwójnéj wielkości, pół szosta milijona stopy kubicznéj gazowego powietrza zmieścić się może. Retorty narzędów takich, potrzebowały w najkrótszych dniach w ciągu dwudziestu czterech godzin 890 beczek węgli (około 1780 cetnarów), a w najdłuższéj nocy (24go grudnia), wychodzi tamże około 7120 milijonów kubicznych stóp palnego gazu. Tą gałęzią przemysłu zajmuje się w Londynie ustawicznie 2500 ludzi. Od roku 1822 do 1827 pomnożyła się prawie w dwójnasób potrzeba gazu, a od r. 1827 do 1837 znowu w dwójnasób wzrosła. Masa wylewanych w Tamizę odwarów i nieczystości z gazometrów tak jest znaczna, iż w téj rzéce na cztéry mile od Londynu żadnéj żyjącéj ryby nie znajdziesz.

Zabawka papiérowa. Dziatwa bawi się latawcami papiérowémi, stare dzieci latawcami assygnacyjnémi, co jest wielka różnica. Zabawka ta, któréj Paryż zdaje się być teraz ogniskiem, przybiéra straszny, groźny charakter. Karmi się ona ciągle pożyczką narodową, przezco długi państwa coraz się bardziéj wzmagają i jak lawiny na potomność spadną. Zważywszy, że spekulacyja papiérowa do handlu na wielką stopę wcale się nie przyczynia, lecz go na bezdroża sprowadza, przyczém kilku kapitalistów na koszt większéj ilości się bogaci, zważywszy nakoniec, że ta gra publicznémi funduszami więcéj niż wszelka inna gra hazardowna wszystkiemu się sprzeciwia, co jako porządek, wiara, uczciwość i wierność poważane być powinno; przekonamy się, iż lecimy w zgubną przepaść, która się coraz bardziéj rozszérza i tak dobremu mieniu jak i moralności upadkiem grozi.

Oświata w Turcyi. Z dzieła, które niedawno wyszło w Berlinie pod nazwą: »*Publiczne życie w Turcyi z roku* 1835 *do* 1839«, umieszczamy tu niektóre najważniejsze szczegóły: »Europejczykowie« utrzymuje autor tegoż pisma, »ani sobie wyobrazić mogą, na jak niskim stopniu na Wschodzie oświata stoi. Turek, który czytać i pisać umié, zowie się już *hafiss*, to jest uczony; na nauczeniu się piérwszego i ostatniego wiérsza z Koranu kończy się jego wychowanie, i bardzo mała część Turków zna dokładnie piérwsze początki rachunków. Jeden z dygnitarzy tureckich, któregoby między niémi najoświeceńszym nazwać można, wierzył w wróżbę i wykładanie snów. O kształcie kulistym ziemi naszéj nie mógł powziąć żadnego wyobrażenia i tylko z grzeczności, i dla tego, żeśmy uporczywie przy tém obstawali, przyznał nareszcie, iż ziemia nie jest jak talérz płaska. Prócz renegatów, nikt tu nie mówi jakimkolwiek językiem europejskim, i wielu Turków piastujących wysokie urzędy, dla nieznajomości pisma, każe sobie czytać listy, które otrzymują w swoim narodowym języku. Przypominam sobie jednego jenerała dywizyi, z wielką on radością piórem z trzciny kreślił swoje nazwisko, aby dał poznać, że jest bardzo uczony; nauczył się on téj sztuki od swego *kiatyba* czyli pisarza. Do opisu tego, który bynajmniej nie jest przesadzony, nie należy liczyć tych młodych Osmańczyków, którzy z wielkim pożytkiem dla kraju wykształcili się w Europie. Mężowie ci na przyszłość zasłużą się wielce swojéj ojczyźnie. Sułtan Mahmud pierwszy rzucił to ziarno, ale niestety nie doczekał się owoców!«

Piękny rys charakteru Ifflanda. Dyrekcyje teatru, które się z swymi chorymi aktorami i aktorkami nie bardzo delikatnie obchodzą, które w czasie ich słabości nietylko ulubione role im odbiérają i innymi zastępują aktorami, ale nawet przyrzeczone role zatrzymują, z powodu, że ich jeszcze grać nie są w stanie — takie mówię dyrekcyje niech rozważą, jak boleśnie, a nawet niebezpiecznie ranią częstokroć drażliwe czucie honoru artysty, i niech sobie za wzór wezmą Ifflanda. W czasie, gdy tenże w Manhajmie dyrekcyję prowadził, pani Nikola, z domu Kirchhöfer, była do rozmaitych ról najprzydatniejszą, i na teatrze Manhejmskim ulubioną aktorką. Grywała ona prawie codziennie z największą ochotą, tak w operze jak i w dramacie. Rzecz jasna, iż słabość jéj, nabawiła dyrekcyję wielkim kłopotem, zwłaszcza, że chora oświadczyła, iżby nie przeżyła zmartwienia, jeżeliby jéj którą z ulubionych ról odebrano. A jednakże repertoarz był takiego składu, że bez niéj prawie żadna sztuka daną być nie mogła. — Z tém wszystkiém nie odebrano jéj żadnej roli. — Rzecz nie do pojęcia! — Chciwie każdego poranku czytywała ona obwieszczenie teatralne, i była każdą razą mocno uradowaną, widząc, że nie dawano żadnéj dramy ani opery, w któréj ona grywała. — Temu jeszcze bardziéj uwierzyć nie podobna! — Nakoniec umarła w tém słodkiém omamieniu, że przez cały ciąg choroby ani razu jéj nie zmartwiono. Delikatność Ifflanda ten cud sprawiła. Skrycie odpisywano na nowo wszystkie jéj role i zastępowano innymi artystami, dla choréj zaś zawsze osobny afisz drukowano.

Zemsta Rossyjanina na aktorze. Młody hrabia Demidów, spadkobierca ogromnego majątku, wróciwszy z podróży po Europie do Petersburga, starał się w uderzający sposób nietylko w osobistém znalezieniu się, ale nawet w całym sposobie swego życia naśladować francuzki ton i zachowanie się Paryżanina. Rzecz jasna, iż przy tém zdarzyła się nie jedna śmiészność, która mianowicie u dworu do dowcipnych żartów pobudką była. Stryj młodego hrabi, prawy Rossyjanin, któremu się bardzo niepodobało to przybrane francuzkie zachowanie się synowca, zamyślił go dotkliwie ukarać. Przez stosunki swoje doprowadził do tego, że intendent sceny nadwornéj rozkazał ulubionemu aktorowi Sugułnow, by tenże w następuéj sztuce: *Dwaj Klingsbergowie*, w młodym Klingsbergu śmieszność Demidowa przedstawił. Sugułnow wystąpił w przebraniu, znalezieniu się i w tonie zupełnie jako drugi Demidow, mieszał francuzkie frazesy z rossyjskiémi i aż do najmniejszych odcieniów oddał francuzczyznę wykrzywionego Rossyjanina. Cały teatr grzmiał od oklasków, publiczność śmiała się do rozpęku, i przyznała, że młody Demidow łubo delikatnie, jednakże za swoję francuzczyznę dotkliwie ukaranym został. Na drugi dzień po przedstawie, otrzymał Sugułnow list razem z małym pięknym futeralikiem. List ten brzmiał jak następuje: »Kochany Sugułnowie! Na wczorajszéj scenie przedstawiałeś mnie wiernie aż do zadziwienia. Wyznaję, iż się w grze twojéj jak w źwierciedle ujrzałem. Jednak dla doskonałości gry twojéj, na jednej tylko schodziło ci rzeczy. Spostrzegłem, iż spinki u twojéj koszuli nie były z prawdziwych dyjamentów. Wiedz o tém, że Demidow nic fałszywego nie nosi. Ośmielam się więc przysłać ci spinki z prawdziwych dyjamentów, aby hrabia Demidow, gdy go znowu na scenie przedstawiać będziesz, w prawdziwéj oprawie wystąpił. — Zostaję z poważaniem, hrabia Demidow.« W nadmienionym futeraliku były trzy kosztowne spinki, wartujące 30,000 rubli. Tak się zemścił na aktorze wyśmiany Rossyjanin!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.